NR. 4. KRAKÓW, DNIA 15 WRZEŚNIA 1924. ROK I.

KARYKATURY

DWUTYGODNIK HUMORYSTYCZNO-SPORTOWY

Egzemplarz pojedynczy 1 Zł.
Prenumerata półroczna 12 Zł.

WYCHODZI 1-go i 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA

Ceny ogłoszeń 1/8 str. 50 Zł.
Rękopisów nie zwraca się.



Adamek (Wisła).

Adamek jest znanym z tego,
Że we wszystkiem się trenuje:
Rower, ski, łyżwy, pływanie...
W footballu mistrzem się czuje.



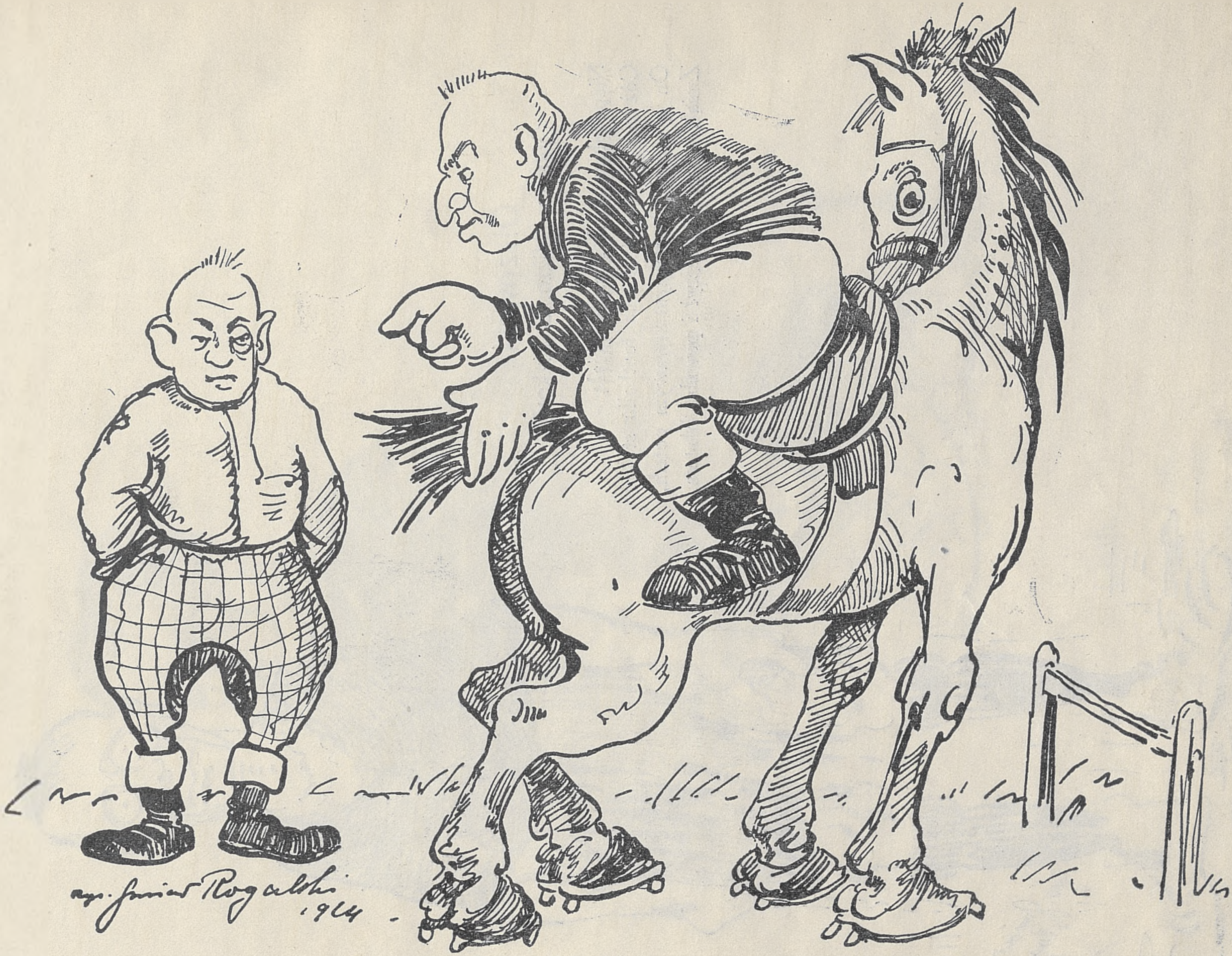
Loth.

Nazywa się maestro Loth,
Wali w piłkę niby grzmot,
Nie puszcza korzystnych chwil,
u niego jest wszystkiem... styl!



Olszewski
(Warta—Viktoria Zižkov).

Niepokalaną miał koszulkę białą
Cóż się z nią jednak dla footballu stało?
On ją poświęcił własnym krwawym potem,
Zmiął, stargał, zniszczył i powalał błotem.



Makkabi.

Sekcja lekkoatletyczna konna założyła
Własny klub swój jazdy panów; rozrywka to miła.
By nie była jednak całość ciała zagrożona,
Zaczynają jazdę konną naprzód od ogona.



Durka (Ł. K. S.)

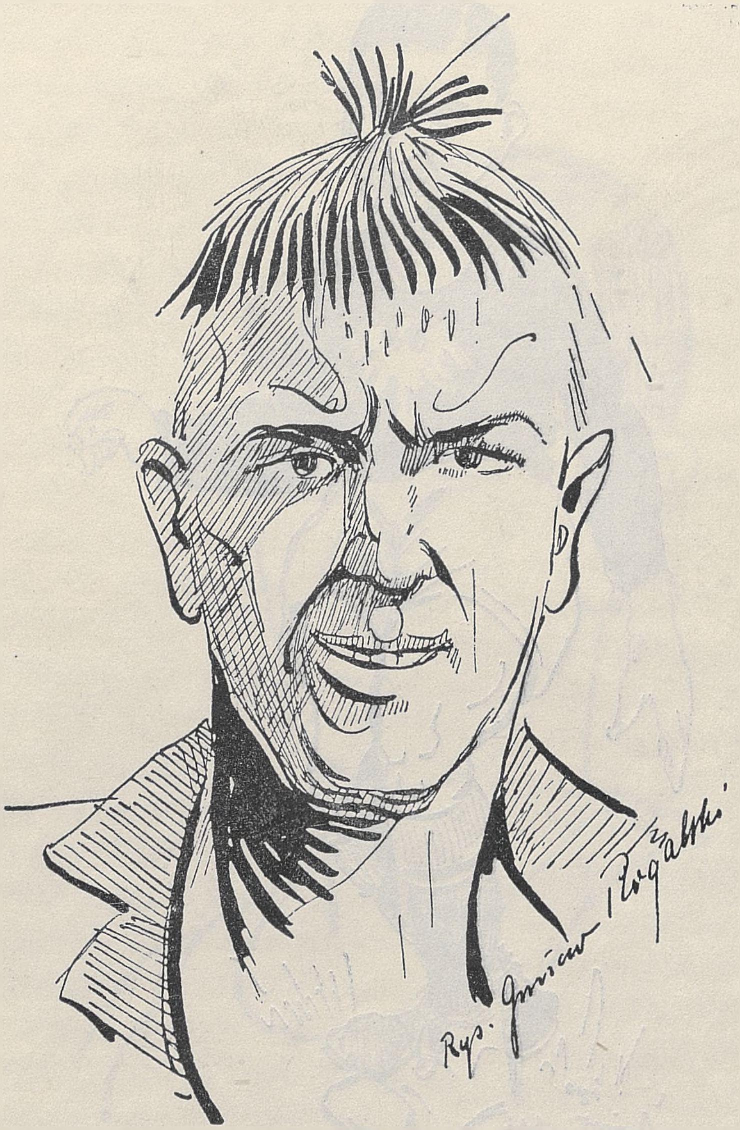
Za reprezentanta wzięli sobie „Durka“
A on sobie turka
Jak może tak szturka.



Bieg Kurjera Ilustr.

Stanęli do biegu;
— Była letnia pora —
Rżną współpracownicy
W totalizatora.

Marjanek był pierwszy,
a Staś „na ogonie“
Krzyczał: „p.. p.. p.. p..
Psiakrew nie dogonię!



Dette (Katowice).

Dette, znany mistrz w pływaniu
W podwawelskim grodzie,
On się czuje najszczęśliwszym,
Kiedy „siedzi“ w wodzie.



Hanke (Pogoń).

Przyszedł z „Łodzi“ do Pogoni,
Bardzo dobrze gra i goni.

Od Redakcji: Upraszamy o nadsyłanie nam humorystycznej korespondencji, dotyczącej wszelkich objawów z zakresu życia sportowego oraz rysunków i fotografji.



Fronczak (Warszawskie Tow. Wiośl.)

Wioślarskiej czwórki był reprezentantem
Na olimpjadzie ósmej. Płynąc rzeką
— Szczęście mu jednak jakoś nie służyło —
Inni go wzięli, on był za — „daleko“.



Nurmi.

We Finlandji się urodził
Od dziecka biegał — nie chodził;
Świetnym jest nabytkiem nowym —
W biegu jest mistrzem światowym.



Balcer (Wisła).

Balcer z „Wisły“ chłop morowy
Z niego do biegania,
Zamiast gonić piłkę nożną...
To on ją przegania.

A gdy czasem się na matchu
Na piłkę rozłości...
Przegania ją, przytem wpada
W trybuny na gości.

Icyk Hinterstosser.



III.

Przestałem bicz „footballistom“,
Zato jestem dżysz... cyklistom!
Bo ja sobie przecie wole
Jeżdżycz na okrągłym kole;
Gdzie skieruje, tam pojade,
Nikt nie stoi mi na zdrade.
Nikt nie kopnie mnie w brzuch piłkiem
I nie spadne w ziemie tyłkiem.
Raz wyszczygi urządzili
I mnie także zaproszyli.
Jadom, pendzom strasznym pendem
Jeden za drugiemu rzędem,
Wtem... okropnie podskikniałem,
Bo... ogon psu przejechałem.
Ruszam coraz prędzej z nogiem,
Czuje, że jechać nie mogiem,
Bo ktosz z tyłu mnie hamuje.
Za chwile... na pisk spaduje,
Przy goszczyńcu do gnojówka.
Stłukłem se głowy połówke,
Spodnie miałem potargany,
Cały... szwiństhwem zawalany;
W nim szedżałem cosz godżyne,
A to nie z tego przyczyne,
Cobym miał bycz nieprzytomny;
Na brzegu stał... pies ogromny,
Co do moje mokry gemby
Pokazował ostre zemby.
Wnet go ludże zabirali,
Mnie z gnojówki wyść kazali
I ja poszyd po tym sromu.
. . . .
Proszy nie mówicz nikomu,
Bo jak ja sze o tym dowim...
Nic o sobie nie opowim;
A wnet „Zeszyt piąty“ wyjdzie,
W nim znów Hinterstosser przyjdzie,
A tymczasem: do wydzeni!
Moży sze co u mnie zmieni.

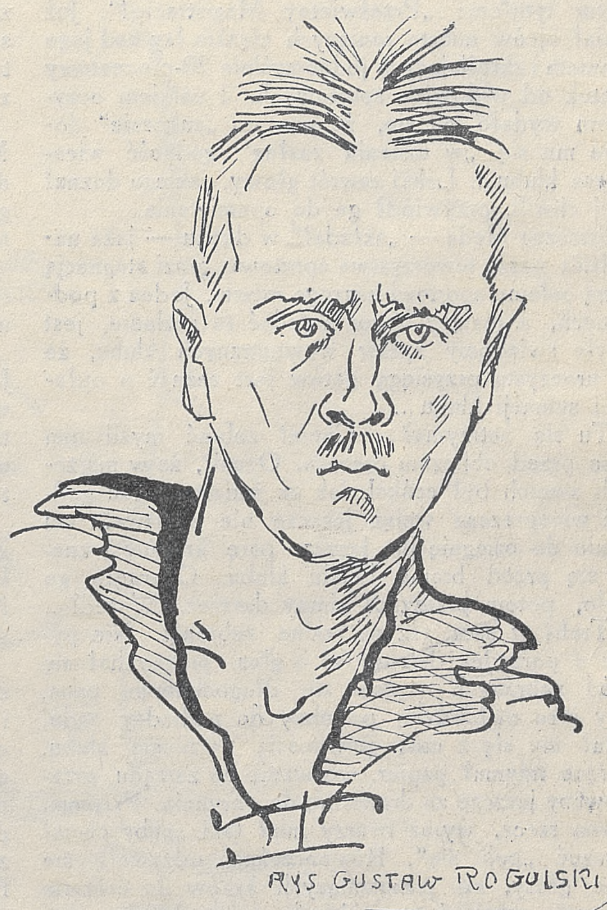
Staker.

Gucio.

Gucio mnie w Cracovii
Wszyscy nazywali;
Tytuł mi bramkarza
Tam ofiarowali.

Byłem ci bramkarzem
Znanym w całym świecie,
Jak piłkę chwytałem
Dobrze wszyscy wiecie!

Dzisiaj się piłkarstwem
Chwilkę nie zajmuję,
Mam czas — więc sporciarzy
Karykaturuję...



Klubowiec.

(Sentymentalna humoreska).

(Dokończenie).

Czekał dwa, trzy tygodnie — miesiąc! „Przewielebny" pan prezes nie reagował. Pan Piórko stracił nadzieję. Nie chcą z nim gadać. A przecie on by im nieba przychylił!... Bezradny, poradził się znachora, co robić, gdy ludzie nie chcą gadać. „Niema lekarstwa — usłyszał lakoniczną odpowiedź — samemu nie gadać". — Chyba już i niema rady — pomyślał... I dziwił się w prostocie ducha, jak to trudno o dobre słowo u ludzi...

Był już bliski samobójstwa, gdy pewnego dnia otrzymał list:

„Wny Panie! — Zechce Pan zgłosić się jutro o godzinie 7-ej w Zarządzie K. S. „Orzeł", ul. Brukowana 13". Podpis nieczytelny.

Pan Piórko dostał drgawki... Nie chciał wierzyć oczom... Więc jednak... jednak... mu otworzono... Tak... Niema wątpliwości... Trzymał zaproszenie w ręce... Ta przemiła oczywistość odurzyła go...

Jął się domyślać, poco go wzywano. Może skarga — myślał... Ale nie... Z kim by oni się sądzili... To nie to... Pewnie chodzi o podatek! Chcą zrobić podanie do magistratu i potrzebują fachowego człowieka, coby złożył mądrze podanie... Tak... To z pewnością to! Przed oczami zamajaczyło mu łokciowe pismo, z dużym, wspaniale wykaligrafowanym tytułem: „Prześwietny Magistracie!“. Już widział ojców miasta roniących ciężkie łzy nad jego podaniem i skreślających jednomyślnie 20-procentowy podatek od widowisk sportowych. I całkiem oczywistem wydało mu się, że po tym „sukcesie“ dostanie mu się „w uznaniu zasług“ godność wiceprezesa klubu... Lekki zawrót głowy, jakiego doznał w tej chwili, przywiódł go do opamiętania.

Straszna bieda — „składał“ w duchu — jaka nawiedziła nasze towarzystwa sportowe, grozi stagnacją i ruiną całemu sportowi naszego miasta. Jeden z podpisanych, a mający honor składać to podanie, jest na tyle świadomy spraw wewnętrznych klubu, że pod uroczystą przysięgą gotów jest zeznać o opłakanej sytuacji klubu...

Tu się zatrzymał... Chciał zebrać myśli nim stanie przed obliczem prezesa. Ocenił, że w marzeniach swoich był cośkolwiek za śmiały, choć godność wiceprezesa wciąż jeszcze nie wydawała mu się nie do osiągnięcia. Jeszcze parę kroków i znalazł się przed bramą lokalu klubu. Ogarnęło go ciepło, potem przeszedł zimny dreszcz. Wszedł...

Trafił w sam raz na walne zebranie. Nie pytając o porządek dzienny ni o głos, przepychał się wśród zebranych wprost do długochudego pana, który jako najbardziej podobny do nadradcy sądu, wydał mu się z całą pewnością prezesem klubu. W ręce trzymał papier, wezwanie do zarządu, przygotowany jeszcze za drzwiami, do okazania. Przytem, dziwna rzecz, wyraz twarzy miał taki, jakby chciał krzyczeć „pali się“. Równocześnie odzywały sie różne głosy, od przejmujących syków do całkiem głośnych przekleństw różnych osób, którym pan Piórko nastąpił na nagniotek lub łokciem naruszył boku. Mowca, który właśnie miał głos, umilkł. Prezes, oburzony zachowaniem się „śmiałka“, powstrzymał go nakazującym ruchem ręki i rzekł:

— Pan nie ma głosu.

Pan Piórko stanął jak wryty w miejscu. Tymczasem mówca ciągnął dalej:

„Otóż ów Piórko, o którym jest mowa, żadną miarą nie może dostać bufetu klubowego. Człowiek ten oferował się klubowi na pisarza i jestem przekonany, że przy krachlach, pomarańczach i ciastkach nie odpowie zadaniu. — Maciejowa, moja posługaczka, która w dodatku jest kobietą nieskazitelnej przeszłości, zdaniem mojem, lepiej się kwalifikuje na rzeczone stanowisko“.

Pan Piórko przetarł oczy... A więc to bufet... Uczuł się trochę rozczarowanym... Nalewać wodę sodową — myślał — sprzedawać bomby, pomarańcze, trochę „niefachowa robota“. Jednak zrozumiał, że trzeba decydować się szybko, bo oto jakaś Maciejowa, forytowana przez jakąś grubą figurę klubową, stawała mu na drodze. Dla niego, kto wie, czy nadarzyłaby się druga okazja! Lepszy rydz jak nic — powiedział sobie — być przy bufecie, znaczy być w klubie, to znaczy być przy ołtarzu. — To znaczy być u szczytu swoich marzeń! — uświadomił sobie i zdjęty nienawiścią do pana, który śmiał forytować Maciejową, słuchał jego dalszych wywodów z zaciśniętemi pięściami.

„Słyszę głosy — wywodził mowca — że moja Maciejowa niekoniecznie lepiej się musi nadawać do bufetu. Zgoda, ale jako moja osobista posługaczka daje lepszą gwarancję uczciwości i rzetelności, niż jakiś tam Piórko, który...“

— Nieprawda!!!! — wyrwał się nagle jakiś rozpaczliwy, suchy głos — trzydzieści lat służę u rządu, by ten pies! Rzetelnie i uczciwie!!

Cała sala zwróciła się teraz na pana Piórkę... Jego drgający głos i uroczyste uderzenie się w piersi wzruszyły wszystkich. Nawet „mowca“ ucichł wobec tego szczerego wybuchu oburzenia. Nikt już nie oponował, nie brano też Maciejowej pod uwagę. Ostatecznie odstąpiono panu Piórce bufet na rok 1924.

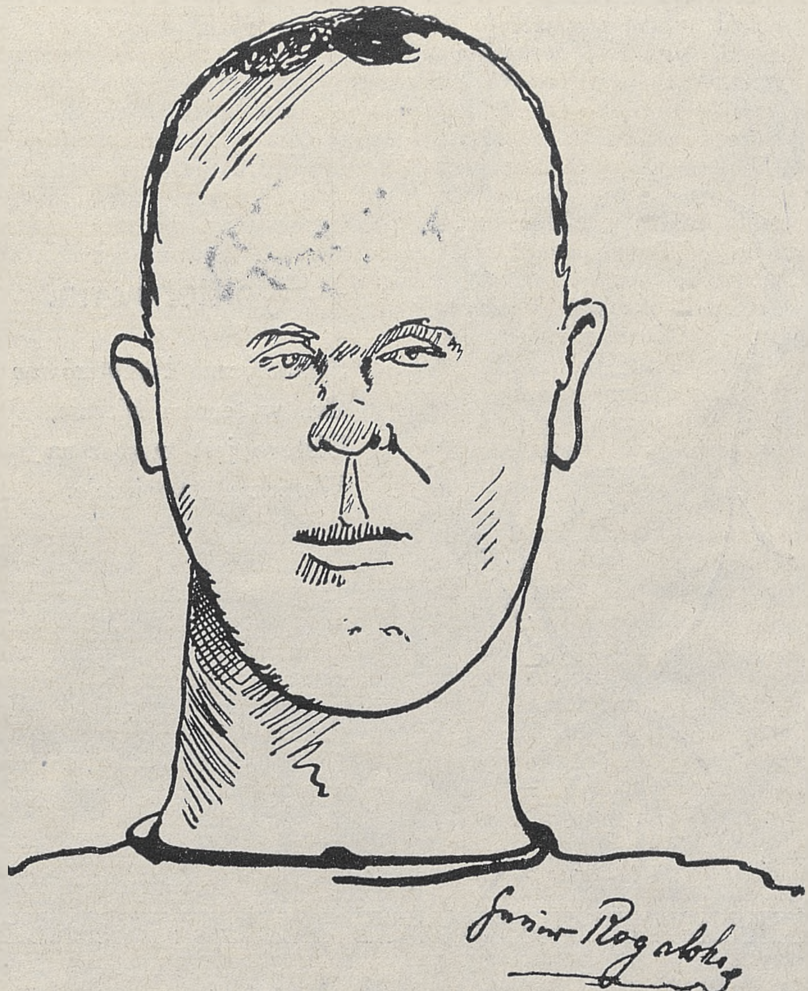
W najbliższą niedzielę był już na posterunku... Z błyskiem szczerej dumy w oczach sprzedawał kanapki „robione“, krachle. Klubowcem wszak był! Na ręce miał opaskę z barwami klubu, na klapie surduta metalową odznakę tegoż. Promieniał...

Ale nie był jeszcze u szczytu szczęścia. Powiedział sobie, że dopóki nie wypije z „chłoptaskami“ i dopóki pan prezes kanapki od niego nie zje, póty on nie jest klubowcem. Odstawił tedy jeden duży syfon na bok i na wymytej tacy ułożył kopiec kanapek. Naprzód posłał chłopca z tacą do loży pana prezesa, obserwujacego właśnie mecz. Sam stał z daleka i kłaniał... bardzo uprzejmie kłaniał... Pan prezes, zlekka zdumiony, wziął kanapkę zapewne nie chcąc robić przykrości usłużnemu bufetowemu. Pan Piórko zachęcony tem powodzeniem, sam wziął tacę i „osobiście“ częstował wszystkich członków zarządu, z szerokim gestem odmawiając każdorazowo przyjęcia zapłaty.

Przypomniał się i graczom. Gdy po skończonym meczu schodzili z boiska, wytoczył syfon. Pijcie panowie — zachęcał — jak mi Bóg miły, pijcie! Przecie mnie znacie, Piórko jestem, bufetowy klubu, wasz wielbiciel. Zdrowie wasze panowie, piję do was! — Gracze ujęci serdecznością bufetowego, pili prosto z syfonu. Pili... i pan Piórko był zmuszony wytoczyć drugi... I kanapkami nie wzgardzili...

Pan Piórko spoglądał na nich rozczulony... Pochylając się do próżnego syfonu, otarł rękawem ciężką łzę... I z ojcowską czułością patrząc na jedynastkę chłoptasków, mówił z cicha:

— Jedzcie baranki, jedzcie! — Daj wam Boże sto lat krzepkości w nogach! *A. J.*



Myyra.

Oszczepem rzuca, jak z łuku strzałą —
Jest sławnym w świecie i sportu chwałą.



Rychterówna.

Sympatyczna Rychterówna
Gra w tennisa ślicznie,
Dlatego jest zapraszana
Wszędzie ustawicznie.

Piłka nożna.

Wyniki krajowe.

Warszawa. 3 września Polonia—Viktoria Zižkov (Praga) 4:2 (3:1), 6 września Warszawianka—Legia 4:3 (2:1), 7 września Varsovia—A. Z. S. 3:2 (2;1).

Łódź. Viktoria Zižkov (Praga)—Ł. K. S. 9:0 (2:0), Viktoria Zižkov (Praga)—Union 3:0 (2:0), Ł. T. S. G.—Turyści 4;0 (3:0), Union—Siła 2:1 (0:1).

Lwów. Pogoń—Lechia 4;0 (2:0), Pogoń—Czarni 2:0 (2.0),

Kraków. 6 września Wisła—Jutrzenka 7:0 (2:0), 7 września D. F. C. (Praga)—Cracovia 4:0 (1:0), 8 września D. F. C. (Praga)—Cracovia 3:2 (1:2), 9 września Makkabi—Zwierzyniecki K. S. 2:0 (2:0). **Tarnów.** 6 września Olsza (Kraków)—Hradec-Kralove 3:3 (2:2), Hradec-Kral.—Tarnovia 1:0 (1:0).

Wilno. D. O. K. III. (1 pp. Leg.)—D. O. K. IX. (82 pp.) 7:0.

Kolarstwo.

Wyścig kolarski Lwów—Kraków odbył się dnia 7 września w bardzo ciężkich warunkach drogowych z powodu ulewy. Pierwszy przybył do Krakowa B. Krzemiński (AZS. Lwów), drugie i trzecie miejsce zajęli także lwowianie. Kraków nie zgłosił do tego wyścigu poważnych konkurentów.

Lekka atletyka.

Mistrzostwa Polski w lekkiej atletyce przyniosły następujące wyniki: 100 m.: 1) Szenajch 11·2, 2) Weiss, 3) Piątkowski H., 400 m. z płotkami: 1) Kostrzewski 1:00·6 (nowy rekord polski), bieg 10.000 m.: 1) Ziffer (Wisła) 39:01, bieg 110 m. z płotkami: 1) Cejzig (Polonia) 18·2, skok w wyż: 1) Cejzig (Polonia) 171·6 cm., skok w dal: 1) Florkiewicz (Cracovia) 5·88 m., rzut kulą: 1) Cejzig 11·61 m., bieg rozstawny 4x100 m.: 1) A. Z. S. 47·4 (nowy rekord polski), 2) Cracovia 12 m. w tyle.